Rok I. Lwów, środy 13. lutego 1907. Nr. 24.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. — Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. — Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

U nas i na świecie.

Jeżeli za przykładem narodowych demokratów i inne stronnictwa zechcą wystąpić z tak szerokim programem pracy i tak głęboko pomyślaną inicyatywą, zmierzającą do wywalczenia krajowi lepszej doli i jego przyszłości jaśniejszych dni, to oglądać będziemy w takim razie rzadkie zjawisko na arenie sejmowej, bo wyścigi wybrańców narodu, o pierwszeństwo w pracy nad zalaniem

Galicyi powodzią mleka i miodu,

z którejby można tanim kosztem wyłowić mandaty do Rady państwa.

Już to troska o los tych mandatów tak obsiadła nasze serca i mózgi, że o niczem innem dzisiaj nie umiemy myśleć i mówić, tak, jakby od tego, czy hr. X. lub mecenas Z. zdobędzie fotel poselski, istotnie zależały przyszłe losy kraju i całego narodu polskiego.

Cała akcya wyborcza, zaledwie w zawiązku dopiero będąca — schodzi już na osobistości, czyli na tę samą drogę, jaką zawsze dotychczas kroczyła.

Oto z góry i dawno już upatrzeni panowie (towarzyszy) rozbierają między siebie

tytułowe role

i rozpoczynają grać sztukę przed wyborcami.

I — jakto bywa i na scenie — grają z mniej lub więcej skutecznym efektem, przejmując się więcej lub mniej treścią i ostatecznym celem gry —

zdobycia mandatu.

Ażeby zaś aparat pomocniczy, inscenujący sztukę funkcyonował należycie, zbiera się fundusz wyborczy. Im większy ten fundusz, tem lepsza rezyserya, piękniejsze dekoracye, a mnogość rozlicznych efektów scenicznych, olśniewając wyborców, usposabia zarazem najlepiej dla bohatera sztuki.

Nikt nie pyta o jego przeszłość, o dowody, że zasady, które wygłasza, były treścią jego życia i czynów, natomiast każdy upaja się tem, co głosi na przyszłość i z jakim programem występuje.

Więc dlaczegoż nie odsłonić kurtyny sejmowej i nie pokazać całemu narodowi

wielkiego programu prac i wniosków

dla szczęścia jego na stole marszałkowskim złożonych, kiedy to jeden z najtańszych a zarazem najskuteczniejszych efektów, które działają na masy.

Że potem dla długości mów i krótkości czasu nie wiele z tego będzie ziarna, cóż to szkodzi — gdy zamiary były szczere i poglądy szerokie.

Pojutrze więc rozpoczyna się pierwszy akt starej walki o mandaty do parlamentu.

Sesya sejmowa będzie jej areną, czy jednak skutek tej walki będzie równie pomyślnym — jak ubiegłych czasów, bardzo wątpić można, stosunki bowiem znacznie się w kraju zmieniły i źle usposobiły lud dla tych, którzy na scenie tej występować zamierzają.

Wogóle dla wszystkich ciał prawodawczych starego stylu — nastał teraz kiepski czas.

Nawet

w Anglii żądają zniesienia starej izby lordów,

gdyż jest ona instytucyą niemożliwą już na dzisiejsze czasy.

Wprawdzie przed reformą projektowaną dwu, albo może trzy-krotnie rozwiązaną będzie Izba gmin, ale jak twierdzą, ostatecznie i sam monarcha stanie po stronie parlamentu, wskutek czego ich lordowskie moście będą musiały same o sobie pomyśleć i zreformować się.

We Francyi

roztajały znowu lody i wezbrały uczucia sympatyi dla Rosyi.

Posłowie i ministrowie prześcigają się w wyrażaniu uwielbienia dla wielkiego narodu rosyjskiego, który zawsze czynił zadość zobowiązaniu wobec Francyi i niejednokrotnie wyświadczył jej cenne usługi.

Zdaje nam się, że te hymny pochwalne mają na celu

rozwiązać worek burżujów francuskich.

Rosya potrzebuje — Francya ma pieniądze — a uczciwy pośrednik zawsze się znajdzie.

Mniejsza o to, że w tym wypadku jest

Oszukany turek.



nim minister finansów i minister spraw zagranicznych.

Zniesienie kary śmierci w Czarnogórze

z wyjątkiem za zbrodnię zdrady kraju, postawiło małe to państewko bardzo wysoko; odtąd będzie ono świecić przykładem godnym naśladowania innym wielkim mocarstwom, które się nie zdobyły jeszcze dotąd na tak postępową reformę prawodawstwa sądowego.

W Niemczech

wielką senzacyę budzą ogłoszone w *Bayerischer Courier* listy kanclerza Bülowa do generał-majora Keima, w sprawie wyborów do parlamentu i użyciu tegoż generała za pośrednika w zwalczaniu kandydatur centrowców

w krzyżacki iści sposób,

przy puszczaniu w ruch funduszu gadzinowego.

Listy te, skradzione generałowi w bardzo wyrafinowany sposób, kompromitują w wysokim stopniu kanclerza, a centrum zapowiada już przez swoje organy

senzacyjne interpelacye

w tej sprawie w parlamencie.

Dużo na całej rzeczy musi być prawdy, skoro rząd kazał wytoczyć redaktorowi *Bayerischer Curier* proces prasowy, za zdradzenie tajemnic.

Pomimo więc nibyto tak świetnego zwycięstwa odniesionego przez Bülowa — z całej historyi wyborczej wynurzają się coraz ciemniejsze strony i dużo brudów jeszcze zdaje się będzie musiał rząd wyprać, zanim jako tako w państwie ułożą się stosunki.

Dziś pewnem już jest, że

minister Studt

ustępuje — z powodu zwycięstwa odniesionego przez Polaków, a czy i inny jeszcze kto nie ustąpi z powodu podrażnionej ambicyi cesarskiej — niedaleka przyszłość okaże to.

Co dzień niesie?

(Lwowscy kandydaci do Parlamentu).

Pisaliśmy wczoraj, że lwowscy politycy nie mają jakoś odwagi wyłonić swych kandydatur do Rady państwa. Boją się opinii i — własnej śmiałości.

Ale „kątokryjem“ agitują za sobą i urabiają sobie zwolenników. Ten i ów maca, czy się coś wymacać nieda. W ten sposób choć oficyalnie nikt swej kandydatury jeszcze nie postawił, to jednak w konwentyklach politycznych znanem już jest, kto ma gust na mandat poselski.

I tak l i b e r a l i *alias* k l u b r e f o r m y ma tylu kandydatów, że im trochę ciasno będzie we Lwowie. A więc kandyduje w pierwszym rzędzie dr. Michał Grek, a dalej dr. Rutowski, inżynier Śliwiński, dr. Aschkenazy i dr. Reiter. Z tych jedyny dr. Aschkenazy ma szanse zdobycia mandatu. Reszta obejdzie się smakiem.

L u d o w c y też się krzątają. A więc dr. Mikołajski, choć co dopiero w *Kurjerze* się sumitował, że kandydować nie myśli, niechce i niebędzie. Ale jak opinia stronnictwa go przyciśnie, to on się rozmyśli jeszcze. Pod tem samem hasłem chcą kandydować dr. Filip Schleicher i prof. Jägerman. Istny karnawał.

Sporo mężów opatrznościowych liczą S y o n i ś c i. Jest tam ano dr. Löwenherz Henryk (młodszy), dr. Pordes, dr. Schreiber, dr. Gebel i dr. Leib Reich. Ten ostatni musi chyba rządu poprosić, aby mu udzielił *veniam aetatis*, bo jest jeszcze niepełnoletni. Bezpieczniej jednak byłoby postarać się w kahale o metrykę... taką już pełnoletnią. Trochę to kosztuje, ale *sicher ist sicher*.

Skoro już o k a h a l e mowa, to pod jego egidą o mandat po bł. p. Byku zamyśla się ubiegać dr. Marcin de Horowitz. Temu można nawet życzyć, aby pp. wyborcy obdarzyli go swem zaufaniem. On przynajmniej nie zamąci austryackiej polityki, a wniesie do parlamentu dużo elegancyi i bonwiwanteryi.

Takim samym singeltonem bez konkurencyi własnopartyjnej jest dr. Janusz Przygodzki z pod znaku c h r z e ś c i a ń s k o - s o c y a l n e g o. *Homo novus sed peritus rei.* Ma podobno pieniądze.

Nareszcie panowie s o c y a l i ś c i. Oni najchętniej kandydowaliby wszyscy. Urадzono jednak, że jeszcze daleko do takiej powszechnej szczęśliwości, i na razie troje ich tylko szturmować będzie do bram parlamentu, a to inżynier Hauser, Hudec i dr. Diamand. W tym celu skręcili sobie nawet trąbę papierzaną, której na imię *Głos*, i to taki *Głos*, który nie idzie w niebiosy.

Będzie to arcyzabawne, gdy taki doskonale płatny dyrektor Kasy chorych Hudec i jeszcze lepiej się mający kamienicznik dr. Diamand, zięć milionera Lazarusa, wystawią swe napęczniałe od obżarstwa brzuchy na mownicy i wołać będą tonem ostatniej desperacyi: towarzysze! giniemy z głodu! nędza nas toczy i bieda gryzie!...

Wspaniałe postacie. Nietylko z tuszy i sadła, ale i tak — z ogólno duchowego punktu widzenia.

Sądzimy, że tem uchyleniem przysłowyborczej kotary oddajemy dobrą przysługę panom kandydatom. Jest to coś jakby łechtanie piórkiem w gardle. Teraz już im prędzej pójdzie....

Ona przecież umarła...

Była bardzo starą; mówiły o tem liczne zmarszczki i ostre rysy twarzy, odbijające surowo od białej pościeli. Z pod

---

ST. POŻAROWSKI. 24

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Tak doszli do plant. Tu Cezary, ulegając naleganiom Kostka, rzekł:

— Przecie Antosia w cukierni w Podgórzu pisała do matki przedwczoraj list i zaadresowała go do Dąbia, nieprawda?

— No tak.

— Jak ty myślisz, co z tym listem się stało?

— Został niedoręczony.

— To wiem, ale co dalej?

Kostek wzruszył ramionami.

— Otóż listonosz w Dąbiu albo tam się dowiedział, gdzie się Basztoniowa do Krakowa przeprowadziła i list z jej adresem krakowskiej poczcie zwrócił, albo też poczta w Dąbiu odesłała go poczcie krakowskiej z dopiskiem, że adresatka przeniosła się do Krakowa, bez bliższego podania jej adresu. W tym wypadku poczta w Krakowie wyszuka adres Basztoniowej — i musimy się między listonoszami wypytać tylko o nią.

— Pyszna myśl — zawołał Kostek. — Idziemy więc na pocztę?

— Rozumie się, tam nie obudzi to w nikim podejrzenia.

Niebawem znaleźli się w gmachu pocztowym. Tu Cezary wypytał się o urzędnika, który ma ekspedycyę poczty w Dąbiu.

— Panie szanowny — rzekł do niego — przedwczoraj pisałem z Podgórza list do niejakiej Basztoniowej w Dąbiu. Dowiaduję się jednak, że ona z Dąbia przeniosła się do Krakowa, i list tutaj też odesłano, ale niewiem pod jakim bliższym adresem, i czy on został jej doręczony?

— Był tu wczoraj popołudniu jakiś list nawrotny z Dąbia, i to z dokładnym już adresem, ale nazwisko adresata nie pamiętam. Teraz jedynasta i listonosze są na sali, to można się o ów list łatwo między nimi wypytać. Zaczekajcie panowie chwilę.

Niebawem urzędnik wrócił.

— Basztoniowa mieszka ul. Krupnicza l. 19.

Cezary i Kostek podziękowali i wyszli.

— Idziemy tam? — spytał Kostek.

— Ja iść niemogę, bo nuż tam uważają, czy mąż do niej nie przyjdzie... A niech j szcze który z żandarmów tam jest i pozna mnie jako wczorajszego fiakra! Ty musisz iść i uważać, abyś nieszczęścia na naszą głowę niesprowadził.

— O czem z Basztoniową mówić i o co się jej wypytać?

— Przedewszystkiem wydobądź od niej ów list, jaki Antosia z Podgórza w cukierni do niej pisała. O mężu nic jej nie wspominaj, ani do naszego mieszkania jej niesprowadzaj, bo może być z tego klęska. A jak się załatwisz, to już twoja w tem głowa. Idź i wracaj do domu. Ja postaram się jeszcze o ubranie dla Basztonia.

Rozeszli się. Cezary wracał znowu plantami, a Kostek ulicą Sienną i Rynkiem poszedł prosto na Krupniczą.

Gdy dochodził do kamienicy Nr. 19, rozglądał się uważnie do koła. Najpierw, na mostku nad Rudawą, siedział jakiś mężczyzna i czytał gazetę. Kostek zauważył, że gdy wszedł do bramy, mężczyzna ów zeszedł z poręczy i patrzał za nim.

Ale Kostek miał już plan ułożony.

Udał się prosto do mieszkania stróżki, ale znalazł ją dopiero pracującą w dużym ogrodzie, jaki do tej realności należał.

— Dzień dobry pani.

— Kogo pan szuka?

— Moja pani, ja się jutro sprowadzam tu do sąsiedniej kamienicy i potrzebuję kogoś do obsługi. Może pani albo mąż moglibyście codzień rano posprzątać u mnie?

— Mąż w robocie, a ja muszę domu pilnować.

— I niema tu nikogo w kamienicy, coby chciał u mnie sprzątać?

— Jest jedna kobieta, która się niedawno z Dąbia sprowadziła...

— Więc może ona?

— Kiedy jej niema w tej chwili.

— A gdzie jest?

— Poszła do biura sług na Mały Rynek zajęcia sobie szukać.

— Szkoda. Muszę się za kim innym oglądnąć, albo przyjdę jeszcze raz po południu.

I pożegnał się z dozorczynią. Gdy wychodził, u furtki ogrodu stał ten sam mężczyzna, którego widział siedzącego na moście.

Gdy Kostek znikł za bramą, mężczyzna ów podszedł do stróżki.

— Czego ten młody chciał od was?

— Pytał się, czy niema w kamienicy kogo, k o y go obsługiwał, bo się jutro do sąsiedztwa sprowadza.

— I nic więcej?

— Nic.

Ajent machnął ręką i wyszedł znów na ulicę i usiadł z gazetą na poręczy mostu.

Tymczasem Kostek pędził do wskazanego mu biura stręczeń. Wpadł tam i rozglądnął się.

(C. d. n.)

dużego, koronkami przybranego czepca, wymykały się kosmyki siwych włosów.

Oczy, głęboko osadzone i siną obwódbą otoczone, przysłaniały czerwonawe powieki, które jakby drżały jeszcze od płaczu, rzucając długi cień ciemnych rzęs na żółte policzki.

W górną szybę okna zaglądnął promień zimowego słońca i przebiegł po twarzy staruszki. Drgnęła, podniosła powieki, i jasne, wypłakane jej oczy pobiegły śladem tego promienia.

Westchnęła. Ileżbo ona świetlanych promieni miała w swem życiu. Taka to spora tego wiązanka, tyle było w niej nadziei i wiary, tyle złudy, tyle rojeń... a dzisiaj? Dzisiaj, ten jeden, ostatni, zimowy, zabłąkał się do jej kąta, niby przypomnienie tamtych, co niepowrotnie stopiły się i znikły.

Była młodą, szczęśliwą, miała dobrego męża, kochali się. Bóg życie ich pobłogosławił czworgiem dzieci.

Ciężko, ciężko nieraz było pchać taczkę żywota; mąż miał małą pensyjkę, potrzeby rosły z dnia na dzień, dzieci kosztowały. Alež czego to się dla dzieci nie zrobi? Od ust odejmie, nocy odstąpi, życia daruje, byle tylko tym dzieciom dobrze było, byle tylko słońca i nieba jaknajwięcej dla nich!

Więc szły ofiary za ofiarami. Lecz nie żal ich było. O! nie żal! Rosło to — mężniało, wychodziło wykształcone na świat!

. . . .

Uśmiech ledwie dostrzegalny przeleciał po twarzy jej na tę myśl, w oczach błysnęło światełko dumy i dalekiego jakiegoś zachwytu.

. . . .

Poszli wszyscy; od dawna już ściany te nie brzmią echem ich gwarnej rozmowy. Jaś jest profesorem, Karol inżynierem, Antoni lekarzem, a Zosia na wsi gospodarzy.

Z początku — pierwszych lat — odwiedzali często rodziców, potem choć raz na rok zjeżdżali się, przywożąc prócz uśmiechu, zadowolenia i słowa pociechy, różne upominki rodzicom na znak wdzięczności i pamięci dziecięcej.

Lata jednak szły naprzód — a z niemi przychodziły i na dzieci troski, te nieodstępne towarzyszki życia.

Więc bywało nieraz, że i dwa a nawet trzy lata minie — a od dzieci tylko jak przypomnienie dawno minionej i niepowrotnej wiosny, zabłąka się czasem list jaki.

Więc niby pogodne było niebo ich starości, ale bezpromienne, jak ono po zachodzie, gdy się nań kładną cienie wieczorne.

Często wówczas gładziła drżącą ręką twarz męża i szeptała cicho, zasłaniając mu usta, gdy narzekał — Dobrze, że jest tak, cóż chcesz, spełniliśmy obowiązek, czekajmy swego końca.

I czekali. On doczekał się pierwszy, a teraz ona dogorywa.

Wie dobrze, że nie dźwignie się już, czuje, że ją tęsknota zabiera, tęsknota za nim, za tem życiem minionem, i za słońcem dawno zgasłem, za temi dziećmi, dla których życie jej poszło!

. . . .

Poruszyła się niespojnie. Promień słońca igrał teraz w kącie pokoju, i złocił wielką fotografię.

Nieruchomy wzrok jej zawisł na niej; po chwili twarz ożywiła się, oko, pojaśniało, lekkie rumieńce wystąpiły na policzki.

Podniosła wychudłe dłonie:

— O! moje robaczki, moje życie, moje szczęście i wszystko na świecie! Stąpcie do mnie — tu bliżej, do mego serca, do mego tęsknotą zżartego łona. Tyle lat czekam na was, spaliłam się, umieram! Nic mi nie zostało — prócz myśli o was — i jednego wielkiego pragnienia ujrzenia was jeszcze!

Żrenice jej się rozszerzyły, wyciągnęła ręce.

I stało się coś dziwnego. Oto po promieniach słonecznych, zstępowały z obrazka cicho i lekko jedna po drugiej postacie dziecięce i szły ku matce z uśmiechem na ustach — aż kołem otoczyły jej łoże.

Nadeszła ostatnia chwila szczęścia, stanęła przy umierającej i dała jej skosztować jeszcze raz kroplę słodyczy.

Chwila... krótka chwila!

Promień zgasł — a z nim wszystko zniknęło.

Chora upadła z krzykiem na poduszki. Skonała.

. . . .

W dwa dni pochowano ją. Na pogrzebie był tylko syn profesor; reszta dzieci nie mogła przybyć, bo zima była bardzo ciężka — i dzieci tych dzieci były cokolwiek niezdrowe.

Mogły się przeziębić i zachorować — a matce nieby to nie pomogło.

Ona przecież umarła.

Rabuś w masce.



Proces o fryzyerkę.

(Lwowskim fryzyerom ad notam.)

Przed trybunałem administracyjnym w Wiedniu odbyła się wczoraj zajmująca rozprawa, w której szło o zasadnicze rozstrzygnięcie pytania, czy kobieta ma prawo wykonywać samoistnie przemysł fryzyerski. Istnieje bowiem w śródmieściu Wiednia na Adlergasse salon fryzyerski dla pań, utrzymywany przez niejaką Emilię Schwarz, a korporacya fryzyerów oddawna patrzy nań krzywem okiem i wszelkimi możliwymi sposobami stara się zmusić jego właścicielkę do zamknięcia interesu. Jakoż już przed trzema laty wniosła korporacya do włady przemysłowej doniesienie, że pani Schwarzowa przekracza granice udzielonej jej koncesyi, gdyż otrzymała ona kartę przemysłową jedynie na fryzowanie pań, a tymczasem utrzymuje osobny sklep i wykonuje w nim rozmaite „niedozwolone“ czynności, jak farbowanie włosów, mycie głowy, sporządzanie i naprawę warkoczy, wreszcie utrzymuje personal pomocniczy. Magistrat odrzucił to zażalenie, namiestnictwo zaś w drugiej instancyi zmieniło orzeczenie magistratu o tyle, że zabroniło pani Schwarzowej sporządzania i sprzedawania warkoczów i włosów. Niezadowolona tem korporacya fryzyerów wniosła zażalenie do trybunału administracyjnego.

Pani Schwarzowa przybyła osobiście na rozprawę i sama się broniła. Między innemi rzekła ona: „Jestem uczciwą kobietą i pragnę w uczciwy sposób zarabiać na życie. Próbowałam ze sklepikiem z perfumami, ale nie szedł, musiałam więc otworzyć taki interes. Panie wiedeńskie są z niego bardzo zadowolone i skarżą się tylko, że niema takich sklepów więcej. Gdy pani jaka nosi fałszy we włosy, to nie pójdzie z fryzurą swą do sklepu, w którym siedzą sami mężczyźni. Zresztą i panowie fryzyerzy zatrudniają w sklepach swe żony, pomimo,

że nie terminowały one przez cztery lata, ani nie wypisywały się na czeladników". Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie korporacyi i orzekł, że skoro pani Schwarzowa raz otrzymała kartę przemysłową, to ma prawo utrzymywać także lokal publiczny i potrzebny jej personal pomocniczy.

Tak działo się we Wiedniu. We Lwowie cech fryzyerski jest o wiele względniejszy. Bo i we Lwowie jest fryzyerka, p. Eisler, utrzymująca salon do golenia przy ul. Pańskiej — i żadnemu z fryzyerów na myśl nie przyjdzie, robić jej z tego powodu trudności i chleb odbierać. Pani Eisler goli znakomicie i goście bardzo ją lubią, a nawet utrzymują, że miękka kobieca ręka manipulacyę tę wykonuje o wiele delikatniej i przyjemniej, niż ręka mężczyzny.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Komisarz powiódłszy groźnym wzrokiem po obecnych, zwrócił się do Maćka i zapytał:

— Coś ty za jeden? zkądżeś ty?

— Z Capanowa! proszę łaski wielmożnego pana — odpowiedział Maciek, zdejmując czapkę i schylając się do nóg komisarzowi.

— Cóż ty tu robisz?

— A jade — het — daleko.

— Gdzie het? gdzie daleko? — pyta komisarz.

Maciek wzruszył ramionami i podrapał się w głowę.

— Abo jo wiem? cosig tak, jakby do Hameryki.

— Sam jedziesz, albo jeszcze z kim?

— Gdzieby jo ta som jechoł? juści ze jesce z kimsiś.

— Z kim takim?

Maciek nie miał ochoty powiedzieć, że z dziedzicem, bo wiedział, że za tę całą awanturę czekały go od dziedzica porządne kije. Namyślał się tedy, jakby *incognito* pana Damazego, a tem samem i swoje zachować.

— Z kim jedziesz? gadaj? — nalegał komisarz.

— Z panem jadę — wycedził po chwili obywatel capanowski.

— Z jakim panem?

— Ano... z takim... — wykręcał się Maciek.

Teraz wysunął się z tłumu jakiś drobny człowieczyna, w niebieskich okularach i z czerwoną, zatabaczoną chustką w ręce.

— Otóż to, panie komisarzu, — zaczął żywym i nieco zdenerwowanym głosem, otóż to są skutki ciemnoty naszego ludu. Jedzie — sam nie wie dokąd; jedzie — a nie wie z kim. I jakże tu agenci amerykańscy nie mieli sobie obrać Galicyi za pole do swych agitacyi emigracyjnych? Toż to dla nich raj i żniwo! I między tak ograniczonym ludem jak łatwo dla nich o ślepą, bezrozumną ofiarę! Mężczyźni w kwiecie wieku, w sile lat bywają wydzierani tej naszej biednej Galicyi, aby gdzieś na obczyźnie nędznie żywot zakończyć! Czyż pan nie domyśla się, panie komisarzu, że ten jegomość razem z nim podróżujący, a którego on nie zna nawet, jest agentem jakiegoś towarzystwa hamburskiego, które żywym towarem do Ameryki handluje? O tempora! o mores! — lamentował dalej mały człowieczyna, chwytając się za szpakowatą głowę — co za czasy! co za czasy! muszę zaraz o tem artykuł napisać i ten jaskrawy przykład dzisiaj szczegółowo w nim wynieść."

To rzekłszy, wysunął się z tłumu i kłusując, pobiegł w stronę ulicy św. Jana.

Ale te słowa małego człowieka dały komisarzowi wiele do myślenia.

— A gdzie jest ten pan, z którym ty jedziesz? spytał Maćka.

— Ceko... na kolei...— odpowiedział Maciek po chwili wahania się.

Ta okoliczność jeszcze bardziej utwierdziła komisarza w co dopiero rzuconem podejrzeniu przez człowieczynę w niebieskich okularach i z czerwoną chustką. Postanowił zatem dalej tej sprawy dochodzić i rzekł do Maćka.

— Ruszaj za mną!

Ale to wezwanie Maćkowi nie bardzo przypadało do gustu. Włożył znowu czapkę na głowę i nie ruszał się z miejsca.

— Jo ta nigdzie z cywilami nie chodze, rzekł Maciek po chwili półgłosem, ale już z dawną fantazyą.

Komisarz zawołał dorożkę i uchwyciwszy Maćka za kark, jednem uderzeniem kolana pod... pod słup pacierzowy, wsadził go do wehikułu i sam zajął miejsce obok niego.

— Na dworzec kolei! — krzyknął komisarz.

Dorożka potoczyła się ku bramie Floriańskiej, a za nią w ślad popędziło kilku uliczników. Tymczasem gawiedź, która była świadkiem tej całej sceny, poczęła się zwolna rozchodzić. Tylko gruba przekupka stała jeszcze w miejscu i patrząc za odjeżdżającą dorożką, odezwała się nie bez wewnętrznego zadowolenia:

— Dobrze zrobił, że pieszo nie poszedł; chcą go mieć, to niech go choć zawiozą!

— Przejedzie się chociaż nieboraczek — westchnęła po chwili; ij... co ta!...

To rzekłszy, machnęła ręką i skierowała się ku Małemu Rynkowi.

Tymczasem pan Damazy wysławszy Maćka, aby co przegryzł, usiadł na walizce i czekał, bo bał się od rzeczy odchodzić. Jak to się stało, że pan Damazy wczoraj na pociąg kuryerski nie przyszedł, to trudno wytłumaczyć, bo będąc u Hawełki, trafił na kompanią z samych dawnych znajomych złożoną. Opowiadał im tedy, gdzie i po co jedzie, cały wątek tej sprawy rozsnuwając i zaklinając się co chwila, że to wszystko dla zasady, a nie dla marnego grosza czyni. To też uznano za stósowną całym szeregiem butelek uczcić pana Damazego, jako bojownika o zasady sprawiedliwości i słuszności, a od tych pochwał i kadzideł tak mu się w głowie zawróciło, że go późno w nocy ze wszystkich stron podpartego na ulicę wyprowadzono. Na pytanie swych wielbicieli, gdzie chce nocować, a względnie gdzie go mają zaprowadzić, bełkotał pan Damazy:

— Do Wiednia... do ministra...

(C. d. n.)

Oszukany turek.

(Do ryciny na 1 stronie).

Niemiła przygoda spotkała w tych dniach Hadschi Humerovica, krewnego sułtana, który przybył w interesach z Konstantynopola do Budapesztu. Humerovic wracając pośpiesznym pociągiem z Budapesztu do Hamburga, poznał w przedziale I-szej klasy piękną damę, która jechała w towarzystwie dwóch panów. Piękna węgierka podobała się bardzo wspaniałemu turkowi i niebawem nawiązał z nią rozmowę, podziwiając jej ułożenie, wytworne ruchy i urządzającą piękność.

Jeden z obecnych panów przedstawił się Humerovicowi jako mąż pięknej jego towarzyszki, ale był obojętny i nie zwracał wielkiej uwagi na żonę, która już była na poufałej stopie z turkiem. Zapał turka do pięknej kobiety doszedł do tego stopnia, że zrobił jej propozycyę na ucho, aby wstąpiła do jego haremu.

Niebawem rozkochany turek popadł w długi i głęboki sen, z którego ocknął się dopiero koło Hamburga. Piękna towarzyszka podróży znikła bez śladu wraz z owymi dwoma „panami". Turek zdziwił się bardzo i niebawem spostrzegł brak futra i złotych kosztowności, jakie miał przy sobie. Później okazało się, że piękna towarzyszka zachloroformowała krewnego sułtana, oporządziła go z kosztowności i ze wspólnikami swoimi ulotniła się, za którymi poszukuje hamburska i budapeszteńska policya.

Ujęcie włamywaczy.

O śmiałym zamachu na bank austro-węgierski donoszą ze Stanisławowa:

W kamienicy p. Byka, w której mieści się urząd pocztowy i filia banku austro-węgierskiego, jest piwnica, w której znajduje się skład jabłek kupca Tellera. Zamiarem włamywaczy było dostać się z piwnicy do kantoru p. Kornblüha, położonego w parterze, a stąd pragnęli się przedostać do kasy banku austro-węgierskiego, znajdującej się na pierwszem piętrze. Na nieszczęście złoczyńców spłoszyli ich syn Tellera Maks i posługacz Diakow, którzy wnosili jabłka do piwnicy. Na wchodzących wrzucili się włamywacze, zgasili im światło, a sami ratowali się ucieczką pozostawiając swoje narzędzia. Mur w piwnicy do kantoru Kornblüha był już wyłupany; około godziny 10-tej w nocy przebijali już złoczyńcy podłogę do kantoru. Powiadomiona policya wytężyła wszystkie siły, aby uciekinierów pochwycić. Inspektor policyi p. Wojtasiewicz rozesłał zaraz agentów i zdolniejszych policyantów po mieście, do okolicznych wsi i stacyj kolejowych. Pościg powiódł się w zupełności. Około 11-tej w nocy przyaresztował agent policyi Rattner w hotelu Belle-Vue niejakiego Edmunda Waśniewskiego, włamywacza, pochodzącego z Królestwa Polskiego, a następnie w pociągu odchodzącym stąd do Lwowa o godzinie 1·40, na stacyi w Jezupolu dwu innych, Jana Litwina i Mieczysława Gottwalda ze Lwowa.

Przy Waśniewskim znaleziono najrozmaitszego rodzaju świdry, noże, witrychy, maszynki do wiercenia i inne przybory, służące do jego zatrudnień fachowych, oraz nabity browning, którego jednak użyć nie zdołał przy aresztowaniu. Litwin i Gottwald wypierają się czynu, aczkolwiek pewnem jest, że byli wspólnikami Waśniewskiego.

Wszyscy trzej są bardzo rośli i silni, wyglądają elegancko; rozbijanie kas musiało być ich stałem zatrudnieniem, albowiem wszystkie ich przybory pomieszczone były w eleganckich, kosztownych, skórzanych torebkach. W nich też mieli czyste kołnierzyki, manszety i szczotki do czyszczenia ubrań, w celu doprowadzenia do porządku swych ubrań po dokonanem dziele. Przesłuchiwano ich całą noc a po południu odstawiono do sądu, gdzie ich odfotografowano. Schwytanie niebezpiecznych włamywaczy jest wynikiem energii inspektora policyi tutejszej p. Wojtasiewicza i agenta Rattnera, za co należy im się zasłużone uznanie.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś wtorek, rzym.-kat. Eul. P. M., gr kat. Trech Świat.

W środę, rzym. - kat. *Popielec* † Kat. R., gr. kat. Kyra i Joanna.

Repertuar teatru miejskiego:

Dziś we wtorek „Cyganerya“ opera w 4-ech aktach Puccini'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i pierwszy gościnny występ Augusta Diani (który bawiąc chwilowo we Lwowie, wystąpi tylko trzy razy).

We środę pa raz 1-szy „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja, z p. Siemaszkową w roli „carycy Ireny“ i p. Wostrowskim w roli „cara“, inne role wykonają pp. Otrembowa, Zielińska, Antoniewski, Hierowski, Szobert, Jaworski, Kwiatkiewicz, Kliszewski, Klimontowicz, Wysocki, Berski, Kęcki, Rasiński i Ruszczyc. — Nowa wystawa.

We czwartek po raz 2-gi „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

W piątek po raz 3-ci „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“ tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Traviata“, opera w 4-ech aktach Józ. Verdi'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

Z teatru.

W dzisiejszem przedstawieniu pięknej opery Puccini'ego „Cyganerya“, wystąpią gościnnie Irena Bohuss i August Dianni. — We środę premiera rozgłośnej tragedyi hr. Tołstoja „Car Fiodor Iwanowicz“ z panią Siemaszkową w roli c a r y c y i p. Wostrowskim w roli c a r a. Nowa wystawa. — We czwartek i w piątek „Car Fiodor Iwanowicz“. — W sobotę po południu powtórzoną zostanie dla młodzieży szkolnej tragedya Schillera „Zbójcy“, a wieczorem „Traviata“ z gościnnym udziałem Ireny Bohuss i Augusta Dianni. — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr“, wieczorem „Carmen“ z panią Oleską i z gościnnym udziałem Augusta Dianni w partyi Jose'go.

Następną premierą będzie oryginalny utwór Adolfa Nowaczyńskiego „Starościc ukarany“, który grany był w Krakowie i Warszawie z wielkiem powodzeniem.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

Towarz. łowieckie od siedmiu boleści.

Odnośnie do onegdajszej notatki naszej o wyginięciu sarn w lisowickich lasach kameralnych, donosi nam Towarzystwo myśliwskie im. św. Huberta, że rewiry te nienależą do dzierżaw Towarzystwa.

P. Gabryela Zapolska,

która po przebytem w Krakowie zapaleniu oskrzeli wyjechała do Lido, powróciła — jak nam stamtąd donoszą — pod włoskiem niebem do zdrowia, a to dzięki opiece dra Ebersa, w którego wspaniałym zakładzie hydropatycznym się leczy. Niechby znakomita autorka pani Dulskiej jak najrychlej i do nas powróciła, gdzie tyle życzliwych i uwielbieniem dla niej przejętych serc czeka na nią.

Radca dr. Ignacy Dembowski,

referent spraw administracyjnych i gospodarczych w galicyjskiej Radzie szkolnej krajowej otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa. Dr. Dembowski cieszy się w naszem społeczeństwie szczerem uznaniem i niezwykłą sympatyą, zasłużone więc odznaczenie tego pełnego zdolności i gorliwości urzędnika-obywatela przyjęli wszyscy z zadowoleniem. Dziś dr. Dembowski otrzymał mnóstwo życzeń pisemnych i telegraficznych a urzędnicy Rady szkolnej krajowej i namiestnictwa złożyli mu serdeczne gratulacye.

Zaciekły gracz.

Wczoraj w kawiarni europejskiej całe grono osób było świadkami klasycznej sceny. Przy zielonym stoliku, w pokoju t. zw. „pod schodami“, jakieś towarzystwo grało w karty. Grano już długo, dość długo, nawet za długo, bo od rychłego rana do wieczora bez odpoczynku. Nareszcie jeden z graczy poczuł głód i mówi do kelnera: „geben Se mer ä Butterbrod“!

Stojący obok właściciel kawiarni, p. Moszkowicz, szepnął jednak kelnerowi do ucha: przynieś mu śliwowicę!

I tak sie stało. Gość, widząc pod nosem tackę z kieliszkiem, wypił go bez namysłu i grał dalej. Ale niebawem głód począł się znów upominać o swe prawa.

— „Geben Se mer ä Butterbrod“! — mówi do kelnera.

Tymczasem kelner na znak gospodarza, zamiast chleba z masłem przyniósł mu powtórnie kieliszek śliwowicy. Zacietrzewiony w kartach gość wypił go bezmyślnie po raz drugi....

I ta sama scena powtarzała się do czwartego razu. Dopiero przy piątym kieliszku szalona wesołość kibiców oprzytomniła trochę karciarza, który wprawdzie śliwowicę jeszcze i piąty raz połknął, ale zapytał zaraz potem kelnera:

— „Se, ist das e Butterbrod“?

Polepszenie bytu żandarmeryi.

W ministerstwie obrony krajowej czynią się obecnie studya nad polepszeniem materyalnego położenia podkomendnych żandarmeryi. Ministerstwo skłonne jest w istocie uczynić coś dla tej ważnej, a ciężkiej służby państwowej, zależeć będzie atoli od pokrycia na ten wydatek i dlatego terminu polepszenia na razie oznaczyć nie może. Także w umundurowaniu i w uzbrojeniu zamierzone są pewne zmiany w kierunku ulżenia ciężaru żandarmom w służbie; co się zaś tyczy nakrycia głowy, to w ministerstwie zgromadzono do 120 różnorodnych kapeluszy i hełmów z różnych państw świata dla próby.

Te dziesięć tuzinów nakryć na głowę mógł sobie wysoki rząd podarować. Głównie chodzi o to, aby członkom żandarmeryi, których służba jest tak uciążliwą, a którzy mimo kiepskiej płacy tak sumiennie ją pełnią, byt materyalny polepszyć, i to jak najprędzej. Znalazło się pokrycie na polepszenie bytu urzędnikom państwowym, pocztowcom itd., to tem więcej powinno i musi się znaleźć dla naszej żandarmeryi.

Pan, Ty, czy Wy?

Pod takim tytułem zamieszcza *Kupiec polski* propozycyę p. Juliusza Grossego, kupca krakowskiego, aby zaprzestać używania zaimka „ty“ do dorożkarzy, posługaczy i wszystkich innych, nie stojącej w bezpośredniej od nas zależności ludzi niższego od nas stanu; a do których nie wypada mówić „pan“ — i używać do nich w rozmowie zaimka „wy“. *Kupiec polski* oświadcza, że ta propozycya ogromnie podobała się w świecie mieszczańskim Krakowa, i że to już zaczęto tam wprowadzać w praktykę.

Lwów pod tym względem pozostał bardzo w tyle i aż przykro nieraz słuchać, jak kilkunastoletni młodzik do osiwiałego w swym zawodzie fiakra lub ekspresa „ty“ mówi, a ten go za parę szóstek „wielmożnym panem“ tytułować musi.

Aresztowanie Urjela Akosty.

Z Noworadomska donoszą do pism warszawskich o zdarzeniu następującem: W minioną sobotę, podczas odbywającego się w Noworadomsku żydowskiego przedstawienia amatorskiego sztuki „Urjel Akosta“, zjawiła się po 1 akcie na scenie policya i zażądała od grających — legitymacyi. Grający, przeważnie przyjezdni — jak się okazało — tak się swemi rolami obywateli średniowiecznych przejęli, że zapomnieli — o zameldowaniu się w policyi. Pytając po kolei ucharakteryzowanych aktorów o nazwiska, policyant zwraca się nareszcie do Urjela Akosty.

— A pan, kto?...

— Ja, Urjel Akosta, a właściwie Zylber.

— Aha, Zylber! Właśnie pana szukam, bo mam zlecenie od naczelnika Częstochowy, by pana aresztować...

Zdetonowany Urjel Akosta zrzucił brodę, perukę i średniowieczny płaszcz i — nie doczekawszy się wyroku rabinicznego, który go czekał w 3 akcie — poszedł otoczony policyą do cyrkułu. Na szczęście udało się jeszcze jakoś zaimprowizować nowego Urjela Akostę i przedstawienie nie zostało przerwane.

Miły lokator.

Zarobnik Piotr Kozera mieszkał u Piotra Malca. Dwóch Piotrów pogodzić się nie mogło, ciągłe sprzeczki i zatargi były między imiennikami, tak, że Kozera wpadłszy wczoraj w pasyę rozbił głowę konewką Malcowi. Pierwszy Piotr poszedł do kozy, drugi do lekarza sądowego na oględziny.

Baczność na wściekłe psy!

Wczoraj odwieziono do zakładu dr. Bujwida w Krakowie 12-letniego Stanisława Więckowskiego, syna podmajstrzego murarskiego, który pokąsany został przez wściekłego psa. Chłopiec wyszedł w sobotę po południu z mieszkania swych rodziców na dziedziniec domu, w którym oni mieszkają, przy ul. Polnej l. 32, i gdy stanął na chwilę, rzucił się na niego pies (pincz) właścicielki tego domu p. Maryi Szyndralewiczowej i pokąsał go w rękę i w nogę. Od trzech dni przed wypadkiem, pies był chory i nie przyjmował zupełnie żadnego pożywienia. Obecnie oddano psa do akademii weterynaryi, gdzie skonstatowano u niego wybitne osnaki wścieklizny.

Weterynarz miejski, dr. Gottlieb zarządził, aby rakarz pozabierał wszystkie psy i koty w tej i sąsiedniej realności. Doszło do wiadomości fizykatu, że na inne dziecko w tej realności rzucił się kot p. Szyndralewiczowej i podrapał je dotkliwie. Z końcem stycznia b. r. w domu przy ul. Sadownickiej l. 37, pies p. M. uległ wściekliźnie, lecz na szczęście nikogo z ludzi nie pokąsał, bo rychło oddano psa do weterynaryi. Być może, że pies ten pokąsał inne psy w tej okolicy.

Właściciele psów, zamieszkali w tych stronach, powinni obecnie dobrze uważać, czy nie zajdą u psów jakie podejrzane objawy i natychmiast oddawać psy pod obserwacyę rakarzowi, lub wprost do akademii weterynaryi.

Studya miljarderek.

Córki miljarderów i miljonerów amerykańskich, mają okropną słabość do mitr książęcych, hrabiowskich koron i baronowskich tytułów; pałają też straszliwą żądzą wejścia w wysokie, a choćby najwyższe sfery towarzyskie „starego“ kontynentu. I z tej słabości dziedziczek miljonów potrafiła wybić sobie monetę pewna pomysłowa miss irlandzka, wnuczka b. mistrza ceremonii na dworze angielskim, która w pismach nowojorskich ogłasza, iż bogatym paniom i panom udziela rad i wskazówek, co do zachowania się na rozmaitych przyjęciach, festynach, balach i zabawach dworskich. Należy przypomnieć, że inne są zwyczaje na dworze angielskim, a inne na petersburskim; owóż poznanie tych wszystkich specyalności wymaga także dłuższych i to wcale poważnych „studyów“. Wspomiana nauczycielka ogłasza, iż za miesiąc nauki żąda 1000 dolarów i całego utrzymania w domu swej elewki. Robi podobno w Nowym Yorku niezłe interesy

5 trupów na ulicy

znaleziono wczoraj we Lwowie. Zwłoki nieboszczyków tymczasowo odstawiono dorożkami do kostnicy policyjnej, gdyż zachodzi podejrzenie, że umrzyki zapadli w letarg po wypiciu za wielkiej ilości alkoholu. Pierwszej

pomocy udzielił im komisarz p. Kurka, kazał bowiem dla nich otworzyć gościnne podwoje policyjnej lecznicy.

Krwawe zajście w teatrze.

W Poznaniu wczoraj wieczorem przed przedstawieniem w tamtejszym polskim teatrze przyszło w garderobie do sprzeczki między artystami Zygmuntem Kosobudzkim i Bajem. — Podczas sprzeczki Kosobudzki strzelił z rewolweru do Baja, raniąc go lekko, poczem skierował rewolwer ku sobie i zranił się śmiertelnie w głowę. Rano zmarł Kosobudzki w szpitalu.

Weseli rozbójnicy.

Przed kilku dniami w Tyflisie wywołało senzacyę uprowadzenie przez bandytów 18-letniego syna bogatego tutejszego kupca, Armanianca. Bandyci zażądali za wydanie uprowadzonego bardzo wysokiego okupu. Policya miejscowa zaczęła śledzić całą sprawę i w krótce we wsi Sartaciały, oddalonej o 8 kilom. od Tyflisu, odkryła kryjówkę rzekomych bandytów i młodego Armanianca. Ze śledztwa okazało się, że młody Armanianc sam zaaranżował swoje uprowadzenie, aby w ten sposób wymusić na rodzicach zapłacenie większej kwoty pieniędzy i w tym celu namówił towarzyszów swoich hulanek, aby udawali bandytów i zażądali za niego okupu, którym się mieli potem podzielić.

Strejkowcom do wiadomości.

Ukazało się sprawozdanie austryackiego ministerstwa handlu za r. 1905, o ruchu strejkowym w Austryi. Podług sprawozdania w r. 1905 było 686 strejków, które objęły 3803 przedsiębiorstw, a 156.596 robotników.

Największa ilość strejków, bo 248 czyli 36·2% przypada na dolną Austryę. W Galicyi było strejków 47, t. j. 6·8%. Strejkowało 11.589 robotników galicyjskich.

Wygrano w Austryi całkowicie 150 strejków, częściowo 351, przegrano 185.

Z powodu strejku wydalono 4504 robotników. Straty robotników z powodu bezrobocia wyniosły 3,100.000 koron, straty zaś pracodawców 1,151.000 koron, czyli są one prawie trzy razy mniejsze od strat robotników. Tylko w 9 wypadkach zachowano ustawowy termin wypowiedzenia.

Dywany z papieru.

Według doniesienia z Liberca w Czechach, jedna z tamtejszych fabryk miała wynaleźć sposób wyrabiania dywanów z masy papierowej, które są wzorami i deseniem podobne do zwykłych, a mają ogromną wyższość nad nimi, gdyż dają się myć i wogóle nie chłonią tak kurzu jak wełniane.

Zażarty patryota.

W departamencie Ardeche podczas przedstawienia teatru amatorskiego, gdy grano sztukę na tle wojny niemiecko-francuskiej, jeden z grających, który odgrywał rolę żołnierza pruskiego, został zastrzelony. Wdrożono dochodzenia karne.

„Tanie“ mięso.

W styczniu zabito w rzeźni miejskiej 78 koni rzeźnych. Na Strzelecki Plac przywieziono z prowincyi 5.598 kg. wołowiny, 4·783 kg. cielęciny, 6.636 kg. wieprzowiny i 1.025 kg. podrobiu; razem w styczniu 17.762 kg. Tak więc konsumcya koniny i mięsa prowincyonalnego we Lwowie systematycznie upada.

Tani opał miejski.

Celem ułatwienia mieszkańcom Lwowa nabycia węgla z miejskiego składu taniego opału, zarządzono sprzedaż nietylko w komisaryatach, lecz i na „Wadze miejskiej“, na dworcu budowniczym przy ul. Zielonej i w głównym składzie obok dworca czerniowieckiego. Zapasy węgla są już obfite, trudno jedynie znaleźć odpowiednią ilość ludzi i fur do rozwożenia węgla po mieście z gwarancyą, że rozwoziciele nie będą dopuszczali się nadużyć.

Ładny „Reisegeld“

wzięła ze sobą na drogę Karolina Demska, 16-letnia dziewczyna, która przed 3-ma dniami zbiegła z domu rodzicielskiego, zabrawszy matce różne rzeczy i 1200 koron gotówki. Demska jest blondynką, nizkiego wzrostu. Policya, a jeszcze bardziej matka, skrzętnie jej poszukują.

Rabuś w masce.

W Londynie do handlu delikatesów przy Yerseystreet wszedł młody, elegancko ubrany człowiek z maską na twarzy. Sklepowa myślała, że idzie on z reduty i niezwracała na to uwagi. Nagle zamaskowany człowiek uderzył ją dwa razy w głowę toporkiem osadzonym na lasce i pozbawił przytomności, a potem wypróżnił ladę z pieniędzy i odszedł spokojnie. Policya domyśla się, że był to jeden ze stałych kundmanów tego sklepu, który dopuścił się tak śmiałego napadu.

Udaremniony apetyt.

W Petersburgu na moście Kalityńskim zatrzymano wczoraj pięć podejrzanych osób, które były uzbrojone. Zdołały one zbiedz. Na moście pozostała straż. W kilka godzin poźniej przewieziono tamtędy 3 miliony rs. do banku państwa. Policya twierdzi, że owi podejrzani ludzie, którzy zdołali zbiedz, chcieli napaść na straż i zrabować owe miliony.

Z policyi.

Piekarz Schlisselberg wysłał przedwczoraj Iwana Chorałę z pieczywem do miasta. Dotychczas Chorała nie wrócił. P. Schlisselberg sądzi, że podróż Chorały trwa za długo i obawia się, że Chorała zgłodniеje w tak długiej wędrówce i zje pieczywo.

Nałogowego żebraka Simona Sefiega przyprowadził na inspekcyę stójkowy Juźwiak. Sefieg nagabywał na ul. Krakowskiej „litościwe serca“, a na nielitościwych wzywał pomocy dyabłów i piorunów. Na inspekcyi Sefieg robił głupkowatego i nie dawał żadnej odpowiedzi. Dopiero w areszcie jałmużnik odzyskał mowę, skłął policyanta, policyę i całą lwowską filantropię.

Aresztowano Feliksa Makowskiego, notowanego złodzieja, w chwili, gdy chciał odjąć dzwonek ze szyi konia pachciarza Reichera, na placu Strzeleckim. Schwytany zamierzył się scyzorykiem na pachciarza i byłby niezawodnie go ugodził, gdyby Reicher w czas nie uchylił się na stronę. Niebezpiecznego złodzieja zamknięto w areszcie.

Węgiel namiestnika.

W dniu dzisiejszym rozpoczęto już sprzedaż węgla ze Sierszy, które to kopalnie są własnością namiestnika hr. Potockiego. Węgiel ten jest do nabycia na dworcu kolei w cenie 1 kor, za cetnar. Namiestnik zarządził, że węgiel ten sprzedawać wolno tylko osobom prywatnym, urzędnikom i służbie państwowej, a nie handlarzom, którzy nie omieszkaliby z tego wyciągnąć dla siebie korzyści. Urzędnicy i służba państwowa ma jeszcze i to bene, że wolno im brać węgiel na raty, płatne po 1 koronie miesięcznie.

Węgiel z Sierszy obniży z pewnością wyzysk handlarzy i doprowadzi do możliwszej nieco ceny węgla i opału wogóle w naszem mieście.

Innowacya pocztowa.

Poczta na próbę zastanawia od 1-go marca doręczenia do domu adresatom pieniężnych listów i przesyłek, czyli że znów, jak za starych czasów, listowy odda adresatowi tylko przekaz pieniężny, a z tym przekazem trzeba będzie po odbiór pieniędy latać na pocztę i tam godzinami na wypłatę czekać przy okienku. Bodaj to mądrość austryacka!

Wicek Socyalik

pisze w *Dyable* krakowskim:

Przeproszom pokornie, co dziś psiokrew bede krótko gwarzył, ale kiedy sie jest psiokrew mynżem publicznym, to kuždyj chwili, jak peda Ferdyk, „musisz być chłopie fertig do obowiązkowygo obywatelstwa“ (Ferdyk tak peda lo śmichu zamiast: obywatelskiego obowiązku). Otoż psiokrew mam honur być pryzesem komitetu balu murarskigo na dochód osiroconych brzan po kanonirach. Pretekturkami tygo balu bedom jaśnie wielmożne panie: Agniszka Szturmak, pomocnica gastrenemiczna od Goldsztajna i Antonina Gembata, prezydentowa koła żeńskigo Towarzystwa kuchni ludowej pod Słońcem na straganie na Szczepańskim placu. Bal odbędzie się 4. lutego w sali hotylu londyńskigo, bo ten skiś Bauer od starygo tyjatru, jako psiokrew zatracony aryzdograta, pedział, co on nie bedzie profanuwał swej sali murarskimi balami. Tak ci sie stawia ten silawa!

Kto psiokrew był pryzesem takigo balowygo komitetu, ten wi jakie to ci jezd harowanie. Codziń psiokrew mam posiedzynie, a na kuždym trza się użyrać z członkami. Kuzdy członek na ten przykłod chce swojom brzanę albo brzanę swego koligi wtrynić na gospodynię balu, a tu ma ci być *numerus klauzus* i nie kuźda brzana ma ci do tygo klawifikacye. Okrutna ci tyž chryja była o bufyt: komu go psiokrew oddać i jakie ci maję być ceny za trunkowość. Jędrek pedział, co bez rumu sie nie obendzie i co ma być prawdziwy Majajka. Ale Siapsia, chtóry wzion bufyt, wytłumaczył żgacowi, co tera w Majajce było trzęsienie ziemi i lo tygo rum zdrożał.

Ale co było, to było — bal bedzie i ślus. Kto z państwa hce psiokrew zaproszynia niech sie zgłosi do komitetu (u Barbyra, Mały Rynek).

Ubranie lo dam wieczorowe (naciągaczki i nieszpory (buciki) obowiązkowe), lo panów balowe (frak, białe łapawiczki i czyste chustki do gzymsu (nosa). Brzan piknych bedzie taka moc, co ci sprowadzimy bude ratunkowom jakby ci chtórygo damca zemdliło. Jo tam już psiokrew na one skłodności nie łakomy, ale jak sie znajdzie jakie morowe tańcowidło, (tancerka) to sie puskne psiokrew w dyrdy...

Żydzie, dej blache a skibną, bo trza psiokrew zalać robaka skróś tygo nieszczyńścia, co spotkało naszych niemieckich międzynarodowych towarzyszy. Do bani psiokrew z takim powszechnym głosowaniem!

Nieszczęśliwe wypadki.

Dziś przed południem interweniowało pogotowie ratunkowe w pięciu wypadkach, a mianowicie, dwóch zostało najechanych, dwóch złamało nogi, a jedna kobieta zwichnęła rękę.

TELEGRAMY.

Maszyna piekielna w mieszkaniu hr. Wittego.

Petersburg. W mieszkaniu hr. Wittego znaleziono onegdaj wieczorem — jak donosi *Now. Wremia* — w rurze od pieca maszynę piekielną, która tak była sporządzona, że miała nazajutrz rano wybuchnąć.

Dymisya gabinetu.

Haga. Pogłoskę, że gabinet Meestra wczoraj uchwalił podać się w całości do dymisyi, potwierdzają półurzędownie. Dziś gabinet drugą Izbę parlamentu zawiadomi oficyalnie o owym ustąpieniu.

Szach jako konstytucyonalista.

Teheran. Szach nadesłał wczoraj wieczorem parlamentowi pismo, w którem obiecuje spełnienie wszystkich życzeń ludu oraz wyraźnie pozwala na to, by rządy kraju nazywano konstytucyjnymi. Treść pisma tego telegrafowano do Tabris (w północnej Persyi), gdzie tłumy ludu obsadziły były arsenał i zamknęły biura administracyi. Obecnie spokój tam zupełnie przywrócono.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Pokój wspólny z osobnym wchodem z całem utrzymaniem do wynajęcia zaraz — św. Antoniego 7. parter. 160

Panna w wieku do lat 25 znajdzie całe utrzymanie przy inteligentnej polskiej rodzinie, ewentualnie i zapewnioną przyszłość. Bardzo przystojna, inteligentna, niezależna, zdrowa i zdolna do pracowania w biurze handlowem, oraz umiejąca także pisać na maszynie w języku polskim i niemieckim — ewentualnie mogąca przystąpić z pewnym kapitałem do spółki ma pierwszeństwo. Oferty z fotografią pod: «Pittsburg». — Poste-restante. Przemyśl. 158

Kucharka potrzebna do 2 osób, która i sprzątać musi. — 15 koron miesięcznie. — Brandowska, ul. Zielona 22.

Szpaczek, ogier, spokojny, pod wierzch, w pojedynkę, i do ciężarów, również wózek i sanki natychmiast do sprzedania. Plac Bema 1. 156

Kupię krótki fortepian. Zgłoszenia: Karola Ludwika 1. 3, dozorca. 168

Nauka kroju francuskiego, angielskiego — rysunki o spobie rękawów 10 zlr. Sprzedaje formy Zadurowiczowa. Łyczakowska 1. 58. 169

Potrzebne mieszkanie kawalerskie na pierwszem piętrze lub parterze, niedaleko ul. Kamiennej. Adres: Administracya „Gońca Polskiego“. 185

Zdolny ekonom z kilkuletnią praktyką, który może się zająć również manipulacyą do wyrębywania i dostarczania kloców do tartaków parowych, poszukuje posady. A. Gruber, Wola Cieklińska, o. p. Cieklin, obok Jasła. 184

Agenci poszukiwani w każdej miejscowości, warunki bardzo przystępne, zarobek dzienny 20 K. Zgłoszenia piśmienne Generalny zastępca w Tarnowie ulica Przecznica Strusińska 496. Marka na odpowiedź. 183

Młoda, inteligentna pani — znająca dobrze słoneczną Italię, szuka niezależnej towarzyszki, któraby chciała tanio, wygodnie odbyć wspólnie podróż do Włoch „Cicerone“ poste-restante Lwów 186

D. Perlmutter
zegarmistrz
Lwów, Batorego 14
sprzedaje zegarki, bižuterye i różne wyroby ze złota i srebra nowe i z banku zakupione. — Daje też na raty. Skład towarów optycznych, szkła kryształowego, Ratynowskie okulary, cwikiery, lornetki i t. p. 181

M. HEGEDÜS
Zakład graficzny, elektr. urządzony, ◆ fotocynkografia, autotypia, fotogr. światłodruk, stereotypia
◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆
LWÓW KOPERNIKA L. 8.

Baczność!!

Pierwsza Galicyjska Fabryka Krzeseł
Józefa Różyckiego

Lwów, ul. Zygmuntowska l. 5.

poleca krzesła własnego wyrobu w stylach **Bufalo Bil** od K 4 do 8, **Głowackiego** 10 K **Kapitan von Köpenik** 10 K. Krzesła secesyjne całe skórą okryte od K 12 do 40, w stylu barakowym od K 8 do 16 za sztukę. Przyjmuje także

Krzesła do wyplatania i obijania skórą.

Krzesła w stylu **Bufalo Bil i Głowackiego** nadają się specyalnie do restauracyi, kawiarni, sal, posiedzeń i t. p. 101

HEROLD POLSKI wychodzi co soboty
Redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.
Redakcya i Administracya: Lwów, Podwale 7.

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny

wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

---

70 ct. pół kilo kawy niezrównanej dobroci aromatycznej
1 zł. 50 ct. jeden funt herbaty aromatycznej, silnie naciągającej, do nabycia jedynie tylko w specyalnym magazynie herbaty i kawy

Markusa Parnesa
Lwów, Jagiellońska 17.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. Jedna próba wystarczy, by się przekonać o dobroci mego towaru. 153

ZĘBY i SZCZĘKI
wykonuje po cenach umiarkowanych
ZAKŁAD 125
dentystyczno-techniczny Franciszka Glasgalla
Lwów Kazimierzowska 35
Ulgi w spłatach.

STARE LUSTRA
(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.



142
Do Ameryki i Kanady
przewozi na **Rotterdam**
słynna na cały świat Linia
Holland-Ameryka
Zastępstwo na Galicyi
we Lwowie, ul. Brajerowska 6.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia
Lwów, pl. Halicki 2. Filia: Grodecka 30.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

Filie: Tarnopol, ul. Trzeciego Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany, Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7/9; Kraków, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4. 21

Telefon Nr. 605.

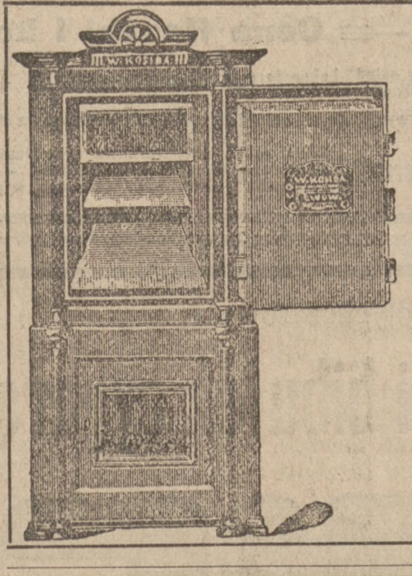
BRACIA MUND, LWÓW

Biuro: Sykstuska l. 23. ● Fabryka: Łyczaków l. 118.

Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych

Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA
fabryka kas ogniotrwałych
WOJCIECH KOSIBA
i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć
WE LWOWIE
Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.

Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5
uznany został za znakomity.

MAŁE I DUŻE BROWNINGI poleca **PIELECKI**
Lwów, Akademicka 4.

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, ● Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.

Adres tel.: „Rzędowski“ Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.

Własne warsztaty. ◆◆ Największe składy artykułów elektrotechnicznych.
WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

Julius Weiss
konsesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

Pięć

losów Bazylika Dombau polecamy za K 155. — 31 rat po 5 K. Pierwsza rata zpn. wynosi K 7 hal. 50 dalsze po 5 K. Prawo gry już przy ciągnieniu 1. marca. Główna wygrana 30.000; 20.000 itd. Każdy los wylosowany być musi. Prosimy zażądać naszego kalendarza bankowego który rozsyłamy darmo. Numera okazowe «Gazety handlowej» bezpłatnie.

Dom bankowy Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.